

1700
033638
Nal. poczt. opł. rycz.

Numer zawiera 16 stron.

Cena 40 gr.

ILUSTROWANY Tygodnik Kresowy

Redaktor przyjmuje
codziennie od 12—2 p.p.
Lipowa 6.

BIĄŁYSTOK,

Administracja czynna codziennie
od 9—11 i od 16—18 p.p.
Ul. Lipowa Nr. 6 Skrzynka poczt. 61

Rok I.

NIEDZIELA, 27 Listopada 1927 r.

Nr. 28.

POWÓDŹ w AMERYCE.



Olbrzymia powódź w stanie Massachussets pochłonęła 18 ofiar i spowodowała straty, przekraczające 50 milionów dolarów.

Wskazania wyborcze.

Sądząc z enuncjacji dobrze zazwyczaj poinformowanej prasy stołecznej i wileńskiej, zaledwie kilka dni dzieli nas od chwili, w której ukaże się orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, rozwiązujące Sejm i Senat i określające termin wyborów do Izb parlamentarnych. Nie też dziwnego, że wśród stronnictw i ugrupowań politycznych wzrasta gorączka przedwyborcza, która stopniowo udziela się także szerokim warstwom społeczeństwa, zdającego sobie doskonale sprawę z tego, że wynik wyborów zdecyduje nie tylko o losie tego czy innego stronnictwa. Już w poprzednim numerze naszego pisma wskazywaliśmy na fakt, że walka przedwyborcza toczyć się będzie na dwóch frontach: oboz demokracji polskiej staje do walki z tzw. obozem narodowym, którego przywódcy czołowi negowali ongiś celowość ofiarnego porywu Legjonów, a później oświadczała, „żeśmy Polskę za darmo otrzymali“ (perfidna konsekwencja nielogicznego myślenia); na innym froncie, więcej skomplikowanym, odbędzie się decydująca dla dalszego rozwoju państwowego Polski walka pomiędzy wzrastającym z dnia na dzień obozem pomajowym, którego ideologię reprezentuje Rząd Marszałka Piłsudskiego z ideologią tej konsekwentnymi i przypadkowymi przeciwnikami. Tego rodzaju zróżniczkowanie płaszczyzny walki wyborczej komplikuje zadania obozu demokracji polskiej, który z jednej strony poprzec musi każdy wysiłek, przeciwstawiany dążeniom, powiedzmy krótko, familijnie zblokowanej endecji, z drugiej zaś wiązać winien każdy swój krok przemyślanie i przyczynowo z działaniem zwartego szeregu mas, skupiających się pod sztandarem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wszystkie zdrowo i państwowe mi kategorjami myślące elementy wesprzeć winne wysiłki tego szeregu bezinteresownie i bez jakichkolwiek ubocznych celów, gdyż tylko wtedy z całym spokojem powiedzieć będziemy mogli, że nawa państwowa pod kierownictwem Tego, który „dobrze zasłużył się Ojczyźnie“, przewycięży wszelkie pietrzące się przed nią trudności i dopłynie do upragnionego celu, jakim jest bezpieczeństwo Państwa oraz dobrobyt i szczęście wszystkich jego obywateli. Nie przeczymy bynajmniej, że demokracja polska, skupiająca masy ludowe i robotnicze, wysunąć może obszerne programy i hasła wyborcze, które w nowych Izbach parlamentarnych wytrwale realizować będzie, twierdzimy jednakże zdecydowanie, że do wyborów iść winna z hasłami naczelnymi: jak najrozsleglejsze zwycięstwo idei demokratycznej i ugruntowanie na długo władzy Rządu Marszałka Piłsudskiego. Przed temi hasłami — nie masz i być nie może innych dla demokracji polskiej. Nieuchwytna jest bliżej jeszcze rozpiętość ruchu przedwyborczego, a jednak jedno nie ulega najmniejszej wątpliwości. Masy pracujące żywią tak dalekie zaufanie do dzisiejszego sternika nawy państwowej, że nawet Jego przeciwnicy na wiecach i zgromadzeniach publicznych, przynajmniej u nas, na Ziemiach Kresowych, w rzadkich zaledwie wypadkach umieją się zdobyć na odwagę wyraźnego wystąpienia przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu i najczęściej, niewątpliwie wbrew własnej woli, przemówienia swe na tych wiecach i zgromadzeniach kończą (demagogicznie) okrzykami na cześć Wodza ongiś Polskiej Walczącej, a dziś — Polski Twórczej.

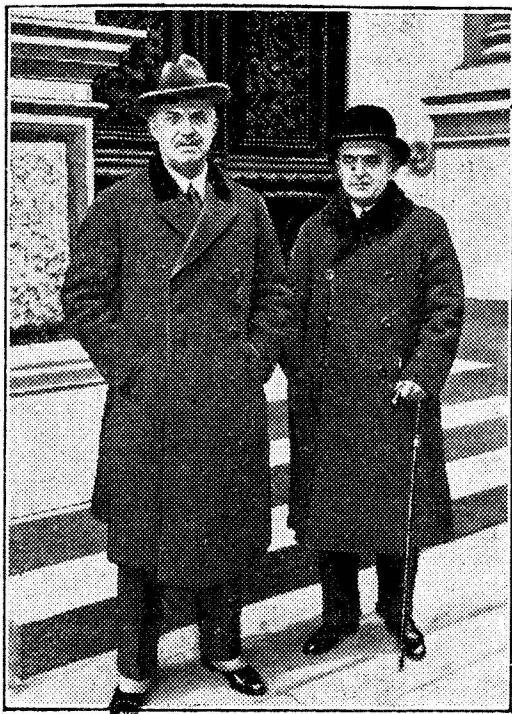
Świadczy to najlepiej o nastrojach mas, które trzeba zcemntować, porwać do walki wyborczej i siłą ich uderzenia w obóz wstecznościwa zdecydować o jutrzejszych losach Państwa. Te są główne wskazania wyborcze.

NA MARGINESIE WYBORÓW.

W poprzednim numerze naszego pisma omówiliśmy pokrótce program Polskiego Komitetu Wyborczego Pracy Gospodarczej, obecnie z kolei rozpatrzmy program Zjednoczonego Polskiego Komitetu Wyborczego. Zanim jednakże przejdziemy do rozważań poważnych i zasadniczych nad tym programem pozwolimy sobie zwrócić uwagę na pewien frazes, w nim zawarty. Między innymi w prog-

ramie podkreślono: „Ponieważ nasz Zjednoczony Polski Komitet Wyborczy stoi na gruncie pozapartyjnym i w myśl dyrektyw obecnego Rządu, pragnie widzieć w zespole przyszłych radnych nie partyjników, a wyłącznie ludzi pracy i czynu...“ Pozwólcie panowie, że to zdanie, logicznie skomplikowane, nazwiemy jeszcze raz frazesem, bowiem nic nie jest w stanie przekonać nas, żebyście tak gwałtownie zmienili swe wierzenia polityczne. Mimo wszelkie pozory apartyjności, Zjedno-

Rokowania polsko-niemieckie.



W toczących się obecnie rozmowach nad zawarciem traktatu handlowego z Niemcami, wybitny udział z ramienia Polski biorą dr. Jackowski (na prawo), dyrektor departamentu politycznego M. S. Z. oraz poseł Olszewski w Berlinie.

czony Polski Komitet Wyborczy jest dla trzeźwo na rzeczy patrzących społeczników zlepkiem, czy też konglomeratem Chadecji, Piastowskich drzazg, koterji Narodowej Organizacji Kobiet i po bezdrożach krocącego enpeeru z nieznaczną domieszką Związku Ludowo Narodowego, a więc stanowi lokalny ekstrakt tego wszystkiego, co nieprzejednanie usiłuje przegryzać, naszczęście bezskutecznie, tkanki zdrowego organizmu, na którym opiera się „obecny Rząd”. Darujcie panowie, że powiemy wam szczerze: nie otumaniajcie najwnych. Należycie do obozu walki z Rządem Marszałka Piłsudskiego, za kilka tygodni, maluczko po wyborach do Rady Miejskiej, odsłonicie swe oblicze prawdziwe i pójdziecie łąwą z innymi do walk przedwyborczych z tym Rządem, któremu w skrytości ducha i myśli — dobra nie życzycie. Skąd więc ta wasza krotocwilność dzisiejsza? Nie panowie. Nawet w grze politycznej obowiązuje etyka społeczna. Nie wolno wam zasłaniać się dla miłego zysku wskazaniem Rządu sanacji moralnej, jeżeli gdzieindziej z Rządem tym na noże idziecie. Jesteście komórką tzw. obozu narodowego, w którego imieniu przemawiają — Warszawska Gazeta Poranna, Kurjer Poznański i ulotki anonimowe. Że wyzbywacie

się dzisiaj odwagi cywilnej, pomiatacie w skarlałości ducha waszemi wierzeniami politycznymi i wypieracie się haseł wczorajszych, a zapominacie, że do haseł tych jutro, czy pojutrze wrócić musicie, źle to świadczy przede wszystkim o strukturze moralnej waszego myślenia, co w dalszym ujęciu logicznym, przekonać winno niezbiecie masy wyborców, że wierzyć wam panowie nie można. Do mastych przemawiać należy szczerze, wyrażnie i bez frazesów. Nie mówimy już o kłamstwie, które krzykliwy wasz prezes, panowie, kryje.

A gdybyście nawet, przypuścmy i to, nie kłamali, to znaczy, gdybyśmy nawet przekonali się, żeście na zamówienie wyborcze poprostu zmienili swe przekonania wczorajsze, to i w tym wypadku wierzyć wam nie możemy, bowiem wszystko przemawiałoby za tem, że pojutrze równie dobrze na inne zamówienie zmienicie wierzenia dzisiejsze i jutrzejsze. A zatem stwierdzamy krótko, że obóz demokracji polskiej na lep frazesów i bezdusznej gry słów waszej, Panowie ze Zjednoczonego Polskiego Komitetu Wyborczego, nie pójdzie, bowiem zdaje sobie doskonale sprawę z różnicy pomiędzy wskazaniem waszemi i „obecnego Rządu” zachodzącej.

Wracając do programu, przyznać musimy, że jest on opracowany bardziej precezyjnie, niż program Polskiego Komitetu Wyborczego Pracy Gospodarczej. Tylko — naprawdę dużo panowie obiecujecie za siebie i za innych. A to nie jest dobrze. Program wyborczy musi być dla mas wyborców zrozumiały. Mówicie o dążeniu do usunięcia bezrobocia, ale nie mówicie po jakich drogach zdążać w tym kierunku będziecie. Pieśń o pożyczkach, symptomatyczny gest w stronę byłych wojskowych (czy legionistów, których tak niedawno temu jeszcze nie uznawaliście, Panowie) i kilka innych szczegółów składają się na bogatą treść nieprzemyślanego programu, w którym ani słowa nie powiedziano o tem, co nowa Rada Miejska już dzisiaj, zaraz uczyni dla bezrobotnych i bezdomnych; czy ministerjum i magistratkie z ul. Warszawskiej przekształci na aparat pracy twórczej dla miasta i ludności pożytecznej; czy w najbliższych miesiącach spowoduje uruchomienie linii autobusowych i tp. i tp. O tem należało coś powiedzieć w imieniu własnem; inni, gdy nadejdzie czas po temu, będą mówili za siebie.

* * *

Pierwsze stadjum akcji przedwyborczej do Rady Miejskiej jest już po za nami. Moż-

Delegaci sowieccy na konferencję rozbrojeniową w Genewie.



Litwinow

zastępca komisarza dla spraw zagranicznych.



Lunaczarskij

komisarz oświaty i kultury.

Na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów uchwalono projekt rozporządzenia p. Prezydenta o karze śmierci. Projekt ustala, że wyrok kary śmierci nie może być przed upływem 24 godzin wykonany, bez względu na sytuację kraju w danej chwili (np. rewolucja, rozruchy, stan oblężenia i t p.), a to dla umożliwienia skazanym korzystania z łaski Prezydenta. Dotychczasowy 3-godzinny termin wykonania wyroku w Galicji zostaje automatycznie zniesiony. Rozporządzenie, obejmując całe państwo, wprowadza również we wszystkich trzech dawnych zaborach karę śmierci przez powieszenie.

my przeto wyraźniej ocenić istotny stan rzeczy. Nie jest on zbyt pocieszający. Idziemy do wyborów rozbici, rozproszkowani. Dowodzi to, że najmniej skorzystało społeczeństwo polskie w Białymstoku z namacalnych skutków takiego rozbicia się masy wyborców polaków w innych miastach Województwa Białostockiego.

Ambicje grup, względnie fałszywe poglądy na możliwości wyborcze, jak dotąd, wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem i nakazami chwili. Nie chcemy wysuwać prognostyków złowróźebnych, niemniej jednak stwierdzamy, że przy takim układzie i rozbiciu sił polskich, jak dzisiaj, wybory do Rady przynieść nam

Bronisław Kretowicz.

Maryśka.

Maryśka dziewiąty już dzień nie otrzymywała strawy. Szklany blask oczu, podkrążenia ciemno-sine, bladeść, to znów nagle wypieki na twarzy świadczyły o trwającej ją gorączce. Leżała nieruchoma, napół przytomna i zbolała na całym ciele od krwawych śladów chłosty na brudnym pościu i martwym wzrokiem wpatrywała się całymi godzinami w jeden punkt sufitu. Do zewnętrznych bólów przyłączyły się bóle wewnętrzne od przegłodzenia, które początkowo okropnie jej dokuczały, obecnie zaś przeistoczyły się w stałe tępe rżnięcia, podobne do pociągnięć piły, do których poniekąd przyzwyczaiła się, że leżała już cicho, spokojnie, nie zdradzając cierpienia jękiem ani narzekaniem. Pozostając w tym bolesnym odrętwieniu, częstokroć nie odpowiadała na pytania towarzyszek, które coraz rzadziej ostatnimi czasy przychodziły do jej łóżeczka, gdyż było to im surowo

wzbronione przez władze ochronki. Była wyklętą i skazaną na śmierć głodową, na zatracenie. I za co? Za to, iż nie wyrzekła się wiary świętej, iż, wbrew surowemu zakazowi czerwonych satrapów, nie zaprzestała odmawiać pacierzy, których ją matka nauczyła jeszcze w wieku pacholęcym. Pamięta ten dzień niedawny. Uklękała, jak zwykle przed spoczynkiem, przy łóżeczku i wespół z gromadką młodszych dziewczątek zaczęła odmawiać „Ojcze nasz”. W trakcie modlitwy wpadła przełożona, jak furja wściekła, i wygrażając pięścią jęła wykrzykiwać: — Znowu, wbrew zakazowi, odmawiacie te swoje głupie pacierze. Czas skończyć z zabobonami. Zmilczcie i ani słowa więcej! Do łóżek i spać! Posypały się szturchańce naprawo i nalewo, i cała gromadka kopnęła się do łóżeczek. — Macie słuchać rozkazów Sownarkomu ¹⁾ — perorowała dalej. — On jest waszym opiekunem i dobroczyńcą. Już ile razy tłumaczyłam, iż niema żadnego Boga, a wy wciąż nie możecie pozbyć się tych

¹⁾ Sownarkom — najwyższa władza w Rosji sowieckiej, t. zw. rada komisarzy ludowych.

mogą wiele niespodzianek. Abnegacja wyborcza mas pracujących nie jest złudzeniem; nieufność tych mas do samorządu staje się coraz bardziej określonym faktem; stanowisko przedmiotu w odniesieniu do wyborów budzi jak najdalszy pesymizm. Taki jest istotny stan rzeczy, którego nie dostrzegają rozmyślnie, czy też dostrzec nie umieją ci, którzy miast szukać w trzech zasadniczych blokach wyborczych odpowiednika swej ideologii, tworzą nowe grupy wyborcze li tylko po to, by zmarnować pokaźną ilość głosów polskich i zdezorientować do reszty wyborców. Nie chcemy występować w roli nauczycieli ani też kogokolwiek potępiać, nie przesadzamy również wyniku wyborów — ale ostrzegamy i apelujemy do masy wyborców polaków i przywódców tych mas w okresie przedwyborczym: nie rozpylajmy się, a jednoczmy, odrzućmy wszelką nieufność do samorządu i ławą, zjednoczeniem silni, idźmy budować trwałe fundamenty pod gmach życia samorządowego Białegostoku. Rozpylanie się — to zapowiedź przegranej. Ostrzegamy.

Jeszcze o zjednoczeniu ruchu ludowego.

W dniu 14 b. m. odbyła się w Warszawie narada delegatów organizacji rolniczych i spółdzielczo-rolniczych przy udziale 35 osób z terytorjum byłego Królestwa, Kresów Wschodnich, Małopolski i Pomorza. Narada ta zwołana została

z inicjatywy Polskiego Związku Organizacji i Kółek Rolniczych, a jedynym przedmiotem dyskusji była sprawa zjednoczenia organizacji społecznych i zawodowych, działających na wsi.

Nie jeden raz mieliśmy możność zadokumentować na tem miejscu wagę tego zagadnienia dla społecznej praworządności wsi — że się tak wyrazimy — oraz dla konsolidacji stosunków politycznych w państwie. Nie dalej też jak 30 października b. r. w artykule „Jednolita organizacja zawodowa — podstawą zjednoczenia ruchu ludowego” pisaliśmy:

„Głównym przedmiotem uwagi kierowników organizacji gospodarczych (wsi) oraz przedmiotem bezpośrednich ich wysiłków winna być przede wszystkim sprawa scałkowania dotychczasowych różnych i niezależnych organizacji gospodarczych terytorjalnych. Kwestja bowiem stworzenia jednej i jedynej organizacji zawodowej i gospodarczej drobnego rolnictwa jest może niemniej ważna w chwili obecnej od politycznej konsolidacji stronnictw ludowych, choć „wielkie znaczenie tego zagadnienia całkowicie doceniamy”. „Zjednoczenie polityczne wsi nie da się bowiem pomyśleć bez zjednoczenia zawodowo-gospodarczego. To też jest wskazane, by od tego rozpocząć już dziś i tą drogą przekonać zbyt rozpolitykowane i zbyt ambitne jednostki z pośród dzisiejszych stronnictw o konieczności zarzucenia dotychczasowych metod rozproszkowania się”.

Dziś — niespełna w trzy tygodnie po wypowiedzeniu powyższych opinii — ważkie w tych sprawach zapadły decyzje. Wzmiankowana wyżej narada delegatów organizacji społeczno-rolniczych

ohydnych przesądów, które, jak truciznę zaszczepiły wasze głupie matki. Żadna z dziewczynek nie zdobyła się na jakąkolwiek odpowiedź, tak były steroryzowane. Tylko w duszy Maryśki coś strasznie wrzało, coś kotłowało się i przewalało, jak fale wzburzonego morza. Oczekiwała, że oto piorunowy grom uderzy w bluźnierczynię, że ją spali, spopieli, czy też zamieni w słup soli, jak ową grzeszną żonę Lota. Nie nastąpiło to jednak, i przełożona w dalszym ciągu wylewała swe żale. — Jakiegoś tam wymagowanego Boga nazywacie swoim ojcem i prosicie go o chleb powszedni. Zobaczycie, czy da on wam choć odrobinę chleba o ile nie dadzą go Lenin albo Trockij. Jutro przekonacie się o tem na własnych żołądkach, a wtedy odechce się wam pleść te naiwne bzdurstwa, które przez głupotę nazywacie modlitwami. Wysła, trzasnąwszy drzwiami. Dziewczynki więcej już nie paliły światła. Odmówiły pacierze pociemku w łóżeczkach, klęcząc skulone pod kołderkami, w obawie, by znów nie wpadła wychowawczyni i w gniewie nie użyła różgi, bowiem w takich wypadkach była bez

litości. Nazajutrz wczesnym rankiem zjawiła się przełożona i, o dziwo, przyniosła ładny srebrny krucyfiks, który postawiła na stole. Kazała też niezwłocznie wstawać, myć się i ubierać. Pełne podziwu i jakiegoś niewytłumaczonego lęku przyglądały się dziewczynki przełożonej, napróżno starając się odgadnąć dziwny sposób jej zachowania się. Zmarszczone czoło, dziki wyraz twarzy, i oczy, raz po raz rzucające zło, nagle błyski, nie wróżyły nic dobrego. Gdy były już ubrane, rozległ się nagle ostry, syczący, jak u żmiji, głos: — Teraz klękajcie przed tym oto krucyfiksem i proście waszego Boga o „chleb powszedni”. Stały nieruchome, niepewne, co począć, zaskoczone tak niespodziewanym rozkazem. — Klękać i modlić się! Słyszałyście, czy nie? Milczały, przestępując z nogi na nogę i spoglądając ukradkiem jedna na drugą. — Ogluchłyście, psie córki! Ja was wnet posłuszeństwa nauczę... — i szła już szukać różgi, co widząc wychowawnice ukłękły przed Męką i poczęły odmawiać, Ojcze masz”. Zatrzymała się i słuchała bacznie słów modlitwy, a gdy

postanowiła wezwać wszystkie związki i organizacje rolnicze do zespolenia się w jednej organizacji, opartej o kółka i spółdzielnie rolników. A uczyniono to w zrozumieniu, że „tylko skonsolidowany ruch społeczno-gospodarczy i ideowo-polityczny drobnego i średniego rolnika może zabezpieczyć należycie jego interesy i wpływ na życie państwowe“.

Lecz nie zadowolono się tylko platonicznem zaznaczeniem stanowiska i samem wezwaniem. Kwestja dojrzała już widać dostatecznie w łonie samych organizacyj rolniczych i ich działaczy. Zdecydowano się więc wkroczyć na twardy grunt realizacji wezwania. Została wyłoniona komisja dla opracowania zasad organizacyjnych przyszłej jednolitej organizacji rolniczej, a prezes zjednoczenia spółdzielni rolniczych, p. A. Jura, zadeklarował na podstawie uchwały władz organizacyj współdzielczych jaknajdalej idące współdziałanie i przystosowanie współdzielczości rolniczej do omawianej akcji zjednoczeniowej.

Z głębokiem zadowoleniem witamy te postanowienia. Są one bowiem niewątpliwem pchnięciem naprzód trudnego zagadnienia zjednoczenia gospodarczego ruchu ludowego. Za nim pójdzie i ruch polityczny. Całkowanie będzie musiało dokonywać się na wszystkich polach pracy ludowej. I biada temu, kto zechce stanąć temu w poprzek. Akcja zjednoczenia mas włościaństwa ma w sobie inercję i siłę lawiny, która raz podcięta prze naprzód z niepowstrzymaną siłą. Uchwały omawianej narady, oby były tem podcięciem lawiny.

Adam Skowroński.

O RZĄDOWYW PROJEKCIE USTROJU SZKOLNICTWA.

*Niechaj z posiewu łez, krwi i kości..
szkolnictwo polskie bujnie rozkwita,
niechaj ku chwale całej ludzkości
wiedzie swą dziatwę... Rzeczpospolita!*

Kończy się kadencja obecnego Sejmu, nastąpią wybory i nowi ludzie zjadą do stolicy, by w gmachu przy ulicy Wiejskiej radzić nad obecnym stanem rzeczy i lepszą przyszłością naszego życia państwowego.

O, bo też wiele pracy czeka na przyszłych wybrańców! - Życie wciąż płynie niepowstrzymaną falą swego rozwoju, przelastacza się w różnych dziedzinach w nowe kształty, wymagające nowych ram prawodawczych.

Oczekujemy więc od przyszłego Sejmu nowych, oczekujemy zreformowania istniejących, lecz niezgodnych z duchem czasu, ustaw.

Jedną z najbardziej żywotnych, a niecierpiących zwłoki ustaw, projekt której dostanie się na kowadło przyszłych prawodawców, jest ustawa o ustroju szkolnictwa.

Nowy ten projekt opracowało Ministerstwo W.R. i O.P. z uwzględnieniem wyników propogandowej kampanji zwolenników i przeciwników szkoły jednolitej, szkoły której wszystkie stopnie oparłyby się o silną podstawę siedmioklasowej szkoły powszechnej, przy jednoczesnem zniesieniu równorzędnych trzech niższych klas szkoły średniej.

Zagadnienie szkoły jednolitej, będące przedmiotem wciąż jeszcze spornej dyskusji, świadczą-

padły słowa „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“, z ironją i przekąsem zawołała: — Powtórzcie to zdanie jeszcze, a głośno, bo może wasz Bóg nie usłyszy, a wtedy i chleba nie dostaniecie. No, jeszcze raz, jeszcze raz! Zgodny chór srebrnych, ufnych, dziecięcych głosów powtórzył proste słowa modlitwy, wciąż jeszcze nie rozumiejąc o co chodzi przełożonej — A teraz marsz na śniadanie — wyrzekła jakimś zjadliwym, zagadkowym głosem, gdy już skończyły modlitwę. Weszły do sali jadalnej. Stół był nakryty. Na zwykłych swych miejscach stały kubki, z których co rano piły herbatę. Nie było wszakże przy nich tej małej, czarnej kromki chleba, przeznaczonej na śniadanie, jaką codziennie znajdowały przy kubkach, a i same kubki były dziś puste. Zdziwione usiadły przy stole, czekając, co będzie dalej. — No i co? Chleba, jak widzicie, dziś niema, choć prosiłyście o to swego Boga dwa razy i to głośno. Milczały. — A może On nie usłyszał, to poproście jeszcze raz — śmiała się szyderczo. — No, proście... Boicie się, czy co? Wszak mówicie, iż jest on wszech-

mocny, to i chleb wnet znaleźć się musi... Z obrzydzeniem, z odrazą i zarazem z grozą słuchały tych słów bluźnierczych, zwolna poczynając rozumieć całą ohydę niecných jej intencji. — Pewno nie słyszał... Ale ja wam mówię, że Boga wcale niemal! Naszymi bogami, naszymi ojcami dobroczyńcami są jedynie Lenin i Trocki — ot ci, których tu widzicie na portretach. Do nich trzeba się modlić, ich prosić o co chcecie, bo oni są wszechwładni i wszystko dać mogą. No, spróbujcie tylko... Uklęknięcie i poproście: „Towarzyszu Leninie i Trocki — dajcie nam chleba“ — a zobaczycie, iż chleb wnet się znajdzie. Prędko więc, kto chce jeść, niech klęka i prosi. No, klękać, natychmiast! Klękać! Słyszycie, bo źle będzie!.. Żadna nie usłuchała, żadna nie usunęła się na kolana, ani nie wyrzekła bluźnierczych słów. Wściekłość ogarnęła przełożoną. Porwała za różgę i niemiłosiernie schłostała kilka dziewczynek. Zmęczenie dopiero spowodowało przerwę w egzekucji.

(d. c. n.)

cej o wielkiej żywotności samej sprawy, będzie szczegółowiej omówione na łamach naszego pisma w następnych numerach.

Pan Minister Dobrucki na czele powołanej przez siebie ministerjalnej komisji fachowców w wyżej wymienionym projekcie uwzględnił zasadnicze postulaty szkoły jednolitej, zaznaczając, że: „tak doniosła sprawa winna być jednak gruntownie rozważona i przedyskutowana nie tylko w gronie osób, pracujących nad projektem i dlatego postanowiłem już w tem stadium podać projekt do publicznej wiadomości“.

Szkoda, że z braku miejsca, niemożliwym jest podanie całego projektu ustawy do wiadomości ogólnej.

Obowiązkiem naszym jest jednak pobudzić i zachęcić społeczeństwo, by nie brakło interesujących się tak niezmiernie ważną sprawą, jak wychowanie obecnych i przyszłych pokoleń, które niebawem zostaną powołane do twórczej pracy przy utrwalaniu naszej niezawisłości i potęgi Rzeczypospolitej — do których jutro nasze należeć będzie.

A więc projekt tej ustawy winien się znaleźć na porządku obrad najbliższych zebrań rodzicielskich we wszystkich uczelniach na terenie naszego państwa, winien wejść pod obrady zgromadzeń związków zawodowych i organizacji społecznych.

Art. 1-szy wspomnianego projektu ustawy głosi: Ustawa niniejsza ma na celu ustanowienie takich zasad organizacji szkolnictwa, któreby ogółowi obywateli zapewniły możliwie wysoki poziom wykształcenia, możliwie najlepsze wychowanie oraz przygotowanie do życia i do pracy zawodowej, zdolnym zaś i dzielnym jednostkom z wszelkich środowisk społecznych otwierały drogę do najwyższego zawodowego i naukowego wykształcenia“.

Jak widzimy, już art. 1-szy mieści w sobie postanowienia, demokratyzujące w pełni nasze szkolnictwo, lecz nasuwa jednocześnie pewne uwagi.

Zamąło jest tylko „otworzyć drogę“ do wiedzy! — Zdolne i dzielne, lecz zarazem źle sytuowane jednostki niejednokrotnie, jak to było i jest obecnie, nie pójdą daleko o własnych siłach, choć droga przed nimi będzie otwarta. Młode siły i energia zużywane są na walkę o byt, na wszelkiego rodzaju wieczorowe zajęcia zarobkowe, jak korepetycje i t.p., a brak niezbędnego wypoczynku i odżywiania się powoduje ogólne wycieńczenie organiczne, powodujące często nawet tragiczny upadek wśród... otwartej drogi.

Zdolnym i dzielnym, a niezamożnym jedno-

stkom państwo winno ustawowo zapewnić stypendja!

Art. 2-gi: „Szkoly i zakłady wychowawcze różnych rodzajów dzielą się według różnicy stopnia na cztery różne grupy:

- I — zakłady wychowania przedszkolnego;
- II — szkoły powszechne;
- III — a) szkoły i kursy dokształcające;
b) szkoły średnie ogólnokształcące;
c) szkoły i kursy zawodowe;
- IV — a) szkoły wyższe;
b) szkoły akademickie.

Wychowanie i kształcenie dzieci anormalnych odbywa się w zakładach i szkołach specjalnych.“

Następnie projekt ustawy głosi: „Podstawę programową i organizacyjną ustroju szkolnictwa stanowi siedmioklasowa szkoła powszechna najwyższego stopnia organizacyjnego“ „Szkoly średnie ogólnokształcące są pięcioletnie i t. d.“ Nie sposób omówić szczegółowo w jednym artykule całego projektu ustawy. Ma on szereg skrótów i niedomówień usiłujących zmniejszyć różnicę poglądów zwolenników starego porządku i projektowanego stanu rzeczy, co ostatecznie uzupełni wola przyszłej większości sejmowej, gdy projekt stanie się obowiązującą ustawą.

Zasadniczo jednak projekt nowej ustawy szkolnej zasługuje na życzliwe potraktowanie ze strony szerokich warstw społecznych, bowiem czyni on wielki krok naprzód w rozwoju polskiego szkolnictwa. Bierze on przede wszystkim pod opiekę wychowawczą działalność w wieku przed-szkolnym, co przy obecnych warunkach życiowych tak w mieście, jak i na wsi ma niesłychanie wielkie znaczenie.

Obowiązująca wszystkich obywateli 7-ioletnia szkoła powszechna przy zniesieniu młodszych trzech klas gimnazjalnych, szkoła, przez którą przechodzić będą na równych prawach dzieci rodziców biednych i bogatych, inteligencji i warstw robotniczych, przyczyni się zasadniczo do zniwelowania istniejących różnic kastowych.

Szkoly i kursy dokształcające, objęte projektem, w dzisiejszej dobie powojennej winny znaleźć jaknajdalej idące uwzględnienia. Zawodowe szkolnictwo, będące podstawą rozwoju przemysłu krajowego winno być mocniej ujęte.

Nader wartościowym jest przyznanie absolwentom zawodowych szkół średnich prawa wstępu do szkół akademickich. — Tak więc szczegółowe zaznajomienie się ogółu społeczeństwa z postanowieniami projektu rządowego o ustroju szkolnictwa w obliczu nowych wyborów do naszego parlamentu, będzie miało w skutkach niewątpliwie wpływ dodatni na tych, którzy zostaną powołani do decydowania w sprawach, jak ta, wielkiej

Budowa aeroplanu dla 100 pasażerów.



Olbrzymi samolot, największy z dotychczas skonstruowanych, budują warsztaty Lawsons w Garwood (Ameryka). Wynalazcą jest Alfred W. Lawson. Kabina olbrzymiego samolotu jest już zbudowana i może pomieścić 100 pasażerów. Cały aparat łącznie z pasażerami i pełnym ładunkiem będzie ważył 100.000 funtów.

wagi, które pomyślnie rozstrzygnięte utrudniają Polsce pomyślny rozwój ekonomiczny, a tem samem przyczynią się i do wzrostu Jej potęgi, wykreślając nam należne stanowisko w społeczności międzynarodowej.

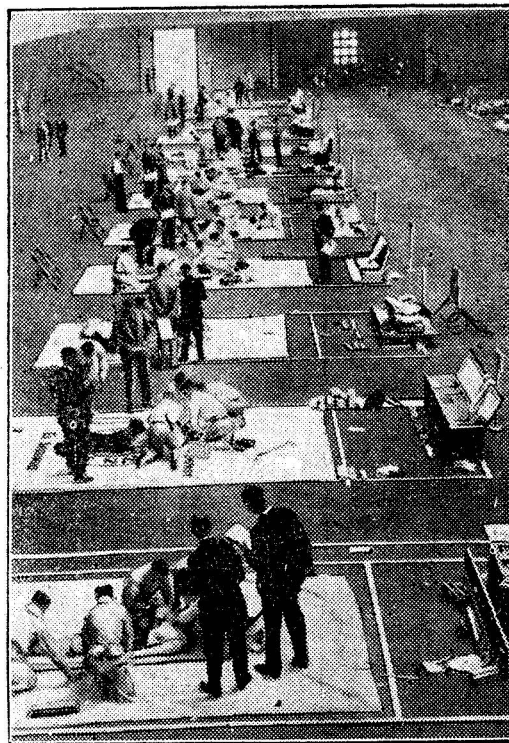
Tadeusz Wiewiórkowski
z Kamionki białostockiej.



O historyczne archiwa kresowe.

W dniu 16 b. m. — jak komunikuje P. A. T. — podpisany został w gmachu poselstwa Z.S.R.R. generalny układ o wykonaniu postanowień art. 11-go traktatu ryskiego w zakresie zwrotu i rewindykacji polskiego mienia kulturalnego. Zakończony został tem samem pierwszy niejako rozdział walki o odzyskanie przez Polskę zagrabionych jej skarbów kulturalnych. Rozdział to niezmiernie pouczający i barwny ze względu na warunki, w jakich odbywała się w ciągu tych lat kilku praca polskiej delegacji, a przede wszystkim ze względu na zdumiewającą zgodność i niewątpliwą złą wolę — tak ze strony komunistycznych władców moskiewskich, jak i niekomunistycznych ekspertów, speców — jaką przejawiali oni przy rozpatrywaniu i wykonywaniu słusznych i zgodnych z traktatem polskich żądań. Zgodność ta — jak łatwo się domyśleć — szła stale w kierunku uchy-

Rekord sanitariuszów w Ameryce.



W kraju wszelkich najmniej logicznych rekordów, odbył się ostatnio konkurs szybkości niesienia pomocy. Na zdjęciu naszym widzimy długi rząd biorących udział w „zawodach“.

lenia się od wykonania przyjętych w Rydze zobowiązań i wyszukiwania motywów i wybiegów, któreby stwarzały możliwość takiego uchylenia się. Wyrobił się nawet w tym kierunku pewien system, co gorzej — pewna zasada, której konsekwentnie przytrzymuje się strona rosyjska, gdy chodzi o wykonanie postanowień art. 11-go.

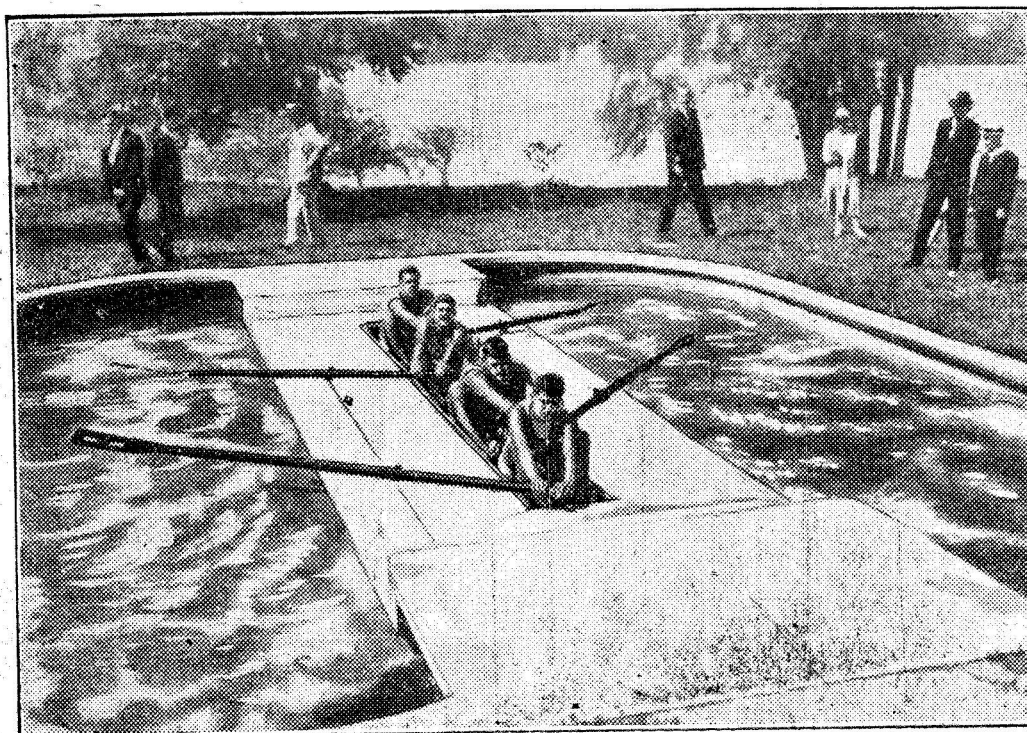
System ten polegał na domaganiu się od delegacji polskiej nie tylko prawnego umotywowania żądań w każdym poszczególnym wypadku, lecz także wskazania, że dany obiekt istnieje jeszcze oraz gdzie się znajduje w chwili obecnej. Zasada wyraziła się w tem, że delegacja rosyjska kategorycznie odmawiała i dotąd odmawia wydania archiwów, które dotyczą ziem położonych na wschód od Bugu. Na tej podstawie nie zostały nam dotąd wydane następujące kompleksy archiwalne.

1) t. zw. Metryka Litewska, czyli akta królów polskich, dotyczące terytorjum W. Ks. Litewskiego.

2) t. zw. Metryka Wołyńska, t. j. akta stanowiące integralną część archiwum koronnego i Kancelarii Koronnej, lecz dotyczące czterech województw ruskich Korony.

Basen treningowy dla klubów wioślarskich.

Szwajcarski klub wioślarski wybudował specjalny basen z bieżącą wodą dla ćwiczenia swej załogi i przygotowania jej do zawodów międzynarodowych. Basen jest tak skonstruowany, że mimo braku prysznicy i kranów, woda jest w nim ruchoma.



3) Akta sądów partykularnych z obrębu Wołynia, stanowiącego część terytorjum Rzplitej.

4) takich samych akt z obrębu dawnego W-Ks. Litewskiego.

Są to zatem akta, będące nie tylko produktem współpracy państwowej polsko-litewsko-ruskiej i polskiej myśli państwowej, lecz także składową częścią archiwum koronnego — tego najcenniejszego archiwum Rzplitej, a wreszcie akta w znacznej części dotyczące terytorjów objętych dzisiejszymi granicami Państwa Polskiego.

Początkowo strona rosyjska czyniła próby udowodnienia, że akta te nie należą się nam z tytułu postanowień traktatu ryskiego. Eksperti jej szukali prawnej podstawy dla uzasadnienia umowy. Pokonani jednak zostali przez ekspertów polskich. Wówczas delegacja rosyjska zasłoniła się argumentem politycznym — rzekomym sprzeciwem rządu ukraińskiego. Jest to jednak tylko pretekst. Stosunki bowiem obu rządów: moskiewskiego i charkowskiego, nie są tego rodzaju, by nie mogło nastąpić uzgodnienie opinii. Zresztą traktat ryski podpisał również i rząd ukraiński i jego więc obowiązuje wykonanie ryskiego traktatu.

Przyczyn szukać należy zatem gdzie indziej — w faktycznym niewyrzeczeniu się przez Z.S.S.R. pretensyj do naszych ziem wschodnich i nadziei ich zagarnięcia w bliższej

lub dalszej przyszłości. Archiwa historyczne, jako wielkie skarbnice politycznej tradycji i starego ruskiego słowa, — są tą ideową wartością, dokoła której ześrodkowywać się będzie niewątpliwie narodowa i państwowa myśl ruska. Posiadanie ich zatem w swym ręku, w sercu państwa rosyjskiego, zapewnić może Rosji przemożny wpływ na kształtowanie się oblicza narodowego i charakteru zarówno Białej Rusi, jak i Ukrainy.

Niema bowiem wątpliwości, iż ten, kto będzie posiadał te akta u siebie, będzie miał niejako monopol na opracowywanie historii tych krajów i bez szczególnego trudu narzuci swoje tendencje polityczne najbardziej nawet krytycznemu czytelnikowi. Historjografia rosyjska posiada już w tym względzie nielada dorobek. Wszak jej to dziełem jest ukucie pozornie zgodnego z prawdą, lecz historycznie fałszywego pojęcia: „litewsko-ruskie państwo“. W ten sposób z pobudek politycznych fałszuje się niepostrzeżenie dzieje i nagina tradycje historyczne do potrzeb i tendencji chwili. Pozostawienie archiwów polskich ziem ruskich jest utwierdzeniem tego stanu nadal, a co ważniejsze oddaniem w wrogie nam ręce rosyjskie tradycje współzycia polsko-litewsko-ruskiego.

Odrodzone Państwo Polskie wyszło po za Bug, nie wyrzekło się tem samem misji dziejowej na wschodzie. Nie wolno nam przeto zaprzepaszczać tego dorobku, jaki przekazują

nam dzieje w archiwach, nie wolno, lekceważyć zawartych w nich myśli politycznych i państwowych.

Historyczne archiwa kresowe muszą
wrócić do kraju. A. S.



Bohdan Lirski.

A l e.

Moja mama kupi mi dziś sanki...

Nie chcę więcej twojej kołysanki.

I nie pójdę więcej do kołyski:

Podjem sobie dużo kaszki z miski

I pojedę odkryć śnieżny las...

Moja mama kupi mi dziś konie

Z dzwoneczkami, które srebrnie dzwonią...

Raz ostatni z niańką jem śniadanie:

Jutro wprzęgnę konie w moje sanie

I już nigdy nie zobaczę was...

Pędzą sanie, kołysanie w dale...

Przed Zuleńką tylko się pochwałę,

Ze dalekiej jałem się podróży...

Jeśli długa droga jej nie znuży,

Może ze mną odkryć śnieżny las...

Ale... czy na dworze, kiedy zima, zimno?

Ale... może konie zbladzą nocą ciemną!

Ale... może lepiej już uprosić nianie,

Niech opowie bajkę... Kołysanie, .

Bajka niani trzyma mnie wśród was...

00000000000000000000000000000000

Przed rokowaniami z Niemcami.

Właściwie należałoby powiedzieć — przed nową próbą rokowań z Niemcami albowiem i tym razem niema najmniejszej pewności, że zapowiedziane w najbliższym czasie podjęcie rozmów z naszym zachodnim sąsiadem na temat zawarcia traktatu handlowego doprowadzi do jakiegoś konkretnego wyniku.

Sprawa ma już swoją długą i pouczającą historję. Gdy w czerwcu 1925 roku Niemcy spowodowały wytworzenie takiego stanu rzeczy, który nazwany został polsko-niemiecką wojną gospodarczą lub wojną celną, na szerokim świecie, naogół bardzo słabo poinformowanym o warunkach i możliwościach życia

gospodarczego Polski, mało kto przypuszczał, by stan taki mógł potrwać czas dłuższy i, że słabsza ekonomicznie Polska zdoła bez ujemy dla swego życia gospodarczego w takiej sytuacji wytrwać. Sami Niemcy zresztą gorliwie szerzyły ten pogląd po świecie, zapowiadając, że tylko patrzec, a Polska wystąpi z polubownymi względem Niemiec propozycjami, które uwzględnią najważniejsze postulaty potężnego kontrahenta.

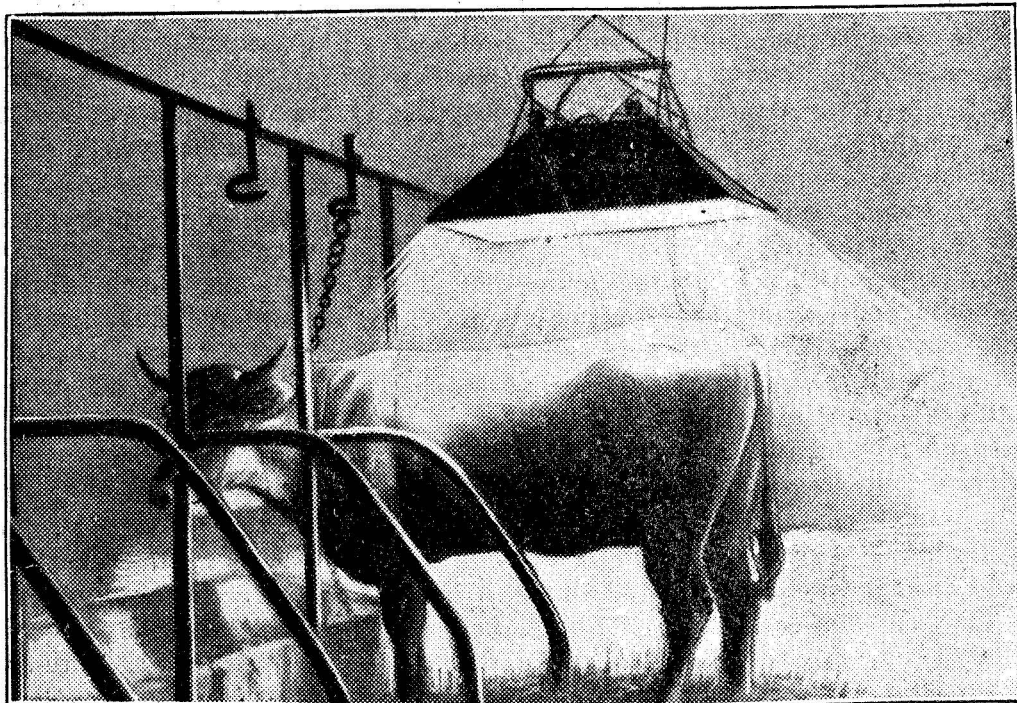
Pomyliły się gruntownie. Życie gospodarcze Polski przystosowało się z nadspodziewaną łatwością do zmiennych warunków handlu zewnętrznego i doskonale sobie poradziło z tym „stanem wojennym“, który Niemcy nam narzuciły, łudząc się pomysłnemi jego skutkami. Nigdy nie za często będzie powtarzać, że gdy w I-em półroczu 1925 roku węgiel polski szedł głównie do Niemiec (451 tys. tonu na ogólną cyfrę 776 tys. tonu), to po roku sytuacja się odmieniła w sposób dla Polski aż nadto korzystny, bo w I-em półroczu 1926 roku do Niemiec nic się już węgla nie wywoziło, a jednak ogólny wywóz wcale się nie zmniejszył, wynosząc 772 tys. ton. A w I-em półroczu r. b. uwidoczniła się dalsza poprawa, bo w dalszym ciągu Niemcy węgla polskiego nie puszczały i dotychczas nie puszczaają, to jednakże ogólny wywóz wynosił 907 tys. ton, a więc więcej niż za czasów normalnych stosunków z naszym zachodnim sąsiadem.

Zresztą omyliłby się ten, kto by przypuszczał, że po za węglem nie było wogóle żadnych stosunków handlowych z Niemcami w ciągu ubiegłych dwóch lat. Nie! życie okazało się silniejsze nad wszelkie sztucznie pomyślane „środki wojenne”. Jedyne napięcie tych stosunków zmniejszyło się, choć mimo to w bilansie handlowym Polski nadal na pierwszym miejscu stoją Niemcy. Spójrzmy chociażby na statystykę naszego handlu zagranicznego za rok 1926, a więc za rok pełnego „stanu wojennego” z Niemcami. I cóż widzimy? Przywóz z Niemiec wynosił 22,3% ogólnej sumy naszego importu (w ciągu pierwszych 8 miesięcy r. b. stosunek ten jest jeszcze wyższy bo wyraża się w cyfrze 25,1%). A wywóz? W ciągu ubiegłego roku wywóz nasz do Niemiec wynosił 25, 3% ogólnej sumy eksportu (w ciągu 8 miesięcy r. b. jeszcze więcej, bo 30,7%), chociaż węgla nie wywoziło się wcale.

Cyfry te mówią same za siebie. Mimo braku traktatu handlowego, ba, mimo oficjalnie trwającego stanu wojny celnej, stosunki handlowe polsko-niemieckie nie tylko istnieją, ale i rozwijają się. Znaczy to, że wzgledy

Słońce górskie w... oborze.

Wiedeński prof. dr. Klemens Pirquet wprowadził obecnie ciekawą inowację do swego majątku ziemskiego pod Wiedniem, a mianowicie założył lampy kwarcowe w oborach dla oświetlania krów. Dr. Pirquet sądzi, że promienie lampy kwarcowej wpłyną na zwiększenie ilości witamin w mleku krów, które przez to stanie się mocniejszym środkiem przeciw rachityzmowi.



gospodarcze okazały się silniejsze nad wszelkie kombinacje polityczne. Na wojnie gospodarczej straciły Niemcy, zyskała Polska. Zyskała dla tego, że weszła na nowe rynki zbytu, że ożywiła i rozwinęła swe stosunki handlowe z innymi państwami.

W tym stanie, uwzględniając złożone przez rząd Polski oświadczenie co do swej dobrej woli i gotowości zawarcia traktatu handlowego z Niemcami, powinniśmy stać twardo na stanowisku, że można mówić o wzajemnych ustępstwach natury gospodarczej, a nadal nie można — jak tego chcą Niemcy — mówić o jakichkolwiek ustępstwach ze strony Polski w dziedzinie politycznej. T. D.

Tragedja Pana S.

Pan S. ma sklep obuwia własnego wyrobu i pan S. jest „zakochany”. Ale Pan S. ma żonę, starą żonę, nie żonę też naturalnie „kocha”. Pan S. „kocha” swoją pannę sklepową.

Świat powojenny jest naturalnie bardzo zepsuty; p. S. najwidoczniej jest tego samego zdania, więc...

Wogóle wszystko można dostać za pieniądze: p. S. jest najwidoczniej o tem przekonany, więc... propozycja i... odmowa. Cóż to? Ostatecznie jest świat zdemoralizowany, czy nie jest? i czy wogóle wszystko można dostać za pieniądze? I czy to nie

jest wyjątek z zasad, z których ponoć żadna nie jest bez wyjątku? Ale p. S. uważa, że w tym wypadku nie może być wyjątku, zresztą dziewczyna jest sierotą, nie najlepiej jej się powodzi, powinna by to przyjąć jako „uśmiech losu”.

A jednak w tym wypadku odpowiedzią uśmiechającej się, jaką otrzymał uśmiechający się, powiedzmy satyrycznie (o Satyrze, wcieleniu ludzkości!), „los”, otrzymał, przenośnie rzecz biorąc, „figę”. „Figa” nie mogła być zbyt wielką, zbyt wyzywającą, bo to przecież p. przełożony, a stracić „posadę” łatwo, tylko nową znaleźć trudniej, przytem p. przełożony umie serdecznie otoczyć troskliwą pieczołowitością ukochane wybrane osoby, bo dziewczynie „działo się”, jak nigdzie. Pan S. jest człowiekiem systematycznym i wie, że „ofiara” należy uwikłać, z początku nieznacznie, żeby wcale nie czuć było żadnego skrępowania, przeciwnie żeby, „ofiara” czuła się nawet zadowolona z tych nici „jedwabnych”, które ją „ozdobia”, — a potem... potem, gdy się uwikła, gdy już „niema wyjścia”, wtedy wziąć „to, o co chodzi, i o co idzie” Dziewczę jednak okazało się lękliwe, „niedoświadczone”, przeczuwało „nic dobrego”, zresztą nie trzeba tu było wielkim być wieszczem, sprawa była „postawiona jasno”, chodziło o źle wróżący koniec tych zalotów: albo, albo... Albo zostać utrzymanką, albo stracić zarobek, alternatywa dla uczciwej, a biednej dziewczyny (ponoć się takie zdarzają, zepsuty świecie!) trudna do rozwiązania, jakże niemałego etycznie hartu wymagająca, by wyjść z tego „czysto”.

Niestety trzeba było znosić zaloty starego

gacha. Odpychało się zaofiarowywane setki złotych, któreby się ogromnie, ogromnie przydały, ale „zarabiać” w ten sposób?... Nie. Znosiło się wszystko i nikomu ani słowa. Ukryte łzy! Drobnostka, panie S. Satyrze, choć się mimowoli nasuwa prawdziwe two nazwisko: Świnia! Aż oto ma już p. S. dosyć tego stanu rzeczy. Nie chcesz, więc nie jesteś mi potrzebna, na kilka dni przed końcem miesiąca p. pryncypał żąda, aby panna sklepowa udała się z nim do lekarza od chorób wenerycznych, gdyż jak p. S. twierdzi, jest chora (czy to jaka, żal się Boże, pułapka czy „idee fixe” zblazowanego durnia). Ponieważ i tu spotyka się ze zrozumiałym oporem, więc odprawia pannę sklepową ze służby, na kilka dni przed końcem miesiąca bez żadnego poważnego powodu.

Sprawa oparła się o Inspektorat Pracy. Tu p. S. (czytaj świnia) uderzył w pokorę. Wszystko miał doprowadzić do zgody, naprawić ten niepożądany zatarg, wypłacając należne odszkodowanie za odprawienie bez powodu ze służby. Rozmowa stron przeciwnych na gruncie prywatnym była też umiejętnie poprowadzona i naiwne dziewczę na drugi dzień podpisało w Inspektoracie Pracy oświadczenie, że żadnych pretensyj do p. S. nie rości wobec polubownego załatwienia całej sprawy. Sprawa jednak miała tylko być polubownie załatwiona, ale gdy nierozsądne dziewczę zjawiło się po obiecanie odszkodowanie, to p. S. oświadczył, że się jej nic nie należy. No, i czy nie miał racji, przecież sama „to” podpisała.

A gdy poszkodowana zjawiła się w towarzystwie swej starszej siostry, mężatki, w domu „przecznego” p. S. — nie tylko nic nie wskórała, ale została złażana, zwymyślana od ostatnich, w słowach do druku się nienadających. Sprawa znajdzie swój finał w Sądzie Pokoju, już nie o odszkodowanie, o które trudno się upomnieć u sprytnego p. S. (czytaj świnia), lecz o obrazę. Pan S. jest zdania, że wszystko winno skończyć się dla niego pomyślnie (może do dziś dnia myśli nawet, że już się skończyło), bo „nim biedny dojdzie, bogaty dojedzie” powtarza ten niefrasobliwy człowiek, którego należałoby zbić po... twarzy.



Białystok na falach eteru.

Dajemy obecnie dalszy ciąg komunikatów Białostockiej Agencji Telegraficznej (B. A. T.), nadawanych z Radjo Stacji w Białymstoku.

Hallo, Hallo! — Polskie Radjo!

Warszawa — falla 1111

Białystok — „ 0000

Komunikat polityczny.

Ze sfer miarodajnych dowiadujemy się, że niektórzy byli radni nie będą wystawiali

swoich kandydatur przy obecnych wyborach. Współpracownik B.A.T.a w powyższej sprawie interviewował znanego „na brukach białostockich” działacza samorządowego, lecz wyjaśnienia wyraźnego nie otrzymał. Pow szechnie przypuszczają, że byli radni w tym wypadku działają dyplomatycznie, wzorując się na znanem wystąpieniu prez. St. Zj. Am. Półn. Coolidge’a, który cofnął swoją kandydaturę na prezydenta St. Zjedn. oraz premjera Bartla, który oświadczył dziennikarzom w rozmowie, że do przyszłego Sejmu nie będzie kandydował.

Komunikat metereologiczny.

Po spokojnym przebiegu aury w ostatnim czasie — obecnie zapanowały bardzo silne mrozy. Ruch żeglarski na rzece Białej, która uległa zupełnemu zamarznięciu, zupełnie ustał. Marynarka wojenna i okręty handlowe zmuszone były wypłynąć na pełne morze. Znaczący twierdzą, że w związku z zapowiedzianą przez Komitety wyborcze (punkt B. programu) regulacją rzeki Białej — w przyszłym roku rzeka Biała uzyska miano Czarnego morza — i będzie nadawała się nawet do nawigacji zimowej! Narazie jednak należy odnieść to do nieziszczalnych marzeń.

Komunikat handlowo-gospodarczy.

W dniu 23 listopada r.b. w branży meblowej odczuwał się wielki popyt. Odbiorcy zabierali ruchomości nie tylko w sklepach mebli, lecz również w mieszkaniach prywatnych. To też w przeciągu całego dnia kursowały po ulicach miasta sanie załadowane różnymi meblami i rupieciami. W wywiadzie udzielonym nam przez Prezesa Sekcji meblowej Związku Kupców oświadczone, że jedynym odbiorcą mebli jest Magistrat m. Białegostoku. Nadto Prezes Sekcji meblowej oświadczył, że nie bacząc na wielki popyt — warunki płatności są bardzo niewygodne, gdyż Magistrat za odebrane meble płaci tylko — nakazami sekwestracijnymi.

Mieliśmy do zakomunikowania jeszcze wiele ciekawych rzeczy, lecz z powodu wielkich mrozów nowoustawiony aparat na białostockiej Radjo-Stacji został uszkodzony. Musimy więc narazie przerwać — do czasu zupełnej „naprawy“.

Gribski.



Jazzband w kościele.



E. F. Burian

znany czeski kompozytor ułożył „Msze dla orkiestry jazz-bandowej“.

8 kobiet uwięzionych przez kościelnego.

Służba boża jest bardzo zaszczytną służbą; osobom, które się jej poświęciły, wyrzekając się „rozkoszy“ życia świeckiego, należy się głęboki szacunek. Niewątpliwie służba ideałom chrystyanizmu, służba, mająca na celu uszlachetnienie, podniesienie moralne człowieka, uszlachetnia w pierwszym rzędzie kapłanów tych ideałów.

Nie można powiedzieć, żeby woźny kościelny, czy zakrystjan, był kapłanem chrystyanizmu, no nie, naturalnie, ale zakrystjan to coś naksztalt może giermka tych „rycerzy moralności“.

Zakrystjana zawsze wyobrażałem sobie (bezpośredniej styczności z nimi niestety, lub naszczęście, nie miałem zbyt często i zbyt blisko) jako dobrotliwego starca, pełnego wszelkich cnót, wyrozumiałego w swej „świętości“ na „grzechy“, parafjan, którzy w troskach i kłopotach życia codziennego na tym padole płaczu, a zdala od świętobliwej atmosfery domów bożych tarzają się w bagniskach grzechów głównych, średnich i małych.

O, naiwności dziecięca!

Było tak.

Wtorek (dzień ponoć nieferyalny). Data 22, też nie można powiedzieć, żeby była złowróżbna, z której grzeszni parafjanie (czasem to niemal bezbożnicy bez czci i wiary, zatwardziali w grzechach i pogrążeni w zabobonach) mogliby sobie wróżyć jakie nieszczęście lub niepowodzenie swych zamierzeń.

Listopadowy, jeszcze jesienny, a już mroźny

dzień. (Zima nas zaskoczyła wczesna, widać za grzechy nasze!)

W taki mroźny, groźny, śnieżny, wietrzny dzień, we wtorek dnia 22 listopada roku pańskiego 1927-go miał się odbyć ślub w kościele farnym Wersalu podlaskiego, jak to nazywano nasz „biały“ Stok za dawnych, podobno dobrych czasów, a jak i teraz „krasnomówcy“ poniektórzy nie wahają się go nazwać.

Godzina była wyznaczona: czwarta minut trzydzieści po południu. Zebrali się więc ci i owi na terenie władzy „dobrotliwego“ kościelnego.

Ale cóż, pan organista zamarudził „nieco“ z obiadem. „Łaska boska“, trzeba czekać. Na taką uroczystość to można i poczekać, psiakrew! (Proszę mi wybaczyć to niestosowne zaklęcie, ale to jakoś samo się wyrzywa; rozumie się, nie u oczekiwanych, ale u oczekujących).

Zasadniczo i zakrystjan „tyż“ nie miał nic przeciw czekaniu, owszem, ale nie w zakrystji; czyż bo jest to miejsce odpowiednie na dłuższe przebywanie dla tych tam, mówiąc dobrotliwie, „zabłąkanych moralnie“ owiec parafji. Nie, po stokroć nie! Kto się ośmieli być innego zdania? Zakrystję należy opuścić! Do tego też wezwał kościelny zgromadzonych, tylko jak na sługę domu bożego nieoczekiwanie (nieoczekiwanie dla takich, jak mnie podobni, ludzi dziecięco naiwnych) gburowato, ordynarnie, po chamsku. Ucałował nawet jedną z pań obecnych za rękaw, poprostu usiłując ją wyprowadzić „samoczynnie“ za drzwi. Oznajmił zatem głosem „gromkim“ (czy krzyknął?): „Nie chcecie iść teraz, to potem będziecie mnie prosili, abym was wypuścił“. I oddalił się w glori i majestacie swej samowładzy. „Cóż było robić, parafjanin (każden jeden) ani pisał, wyszedł za drzwi (zakrystji, rozumie się) i czapkę nacisnął“, jakby to można powiedzieć, parafrazując słowa znanej bajki, tylko, że tu parafjanin nie był jeden, a i parafjanki także (osiem ich było kobiet, usiłujących opierać się władzy, udzielonej słudze bożemu przez samego Boga chyba).

Ze zwieszonymi przypuszczalnie nosami (kto się wywyższa, poniżon będzie) skierowali się skonfundowani do bramy. Ale to nie koniec „kary“; jedna brama okazała się „zamknięta“, druga także i wogóle wszystkie, ile ich tam było. Powrót do zakrystji trochę już drżących (z zimna, z zimna, czyż mogła jeszcze być mowa o oburzeniu!) „buntowników“ okazał się bezcelowy, drzwi, zakrystji też były zamknięte. Oto sprawdziły się słowa „wieszczce“: „Będziecie mnie prosili, abym was wypuścił“. Tylko, niestety, nie było kogo prosić, bo „prosiliby“ z pewnością.

Tak to uwięził „sługa domu bożego“, „dobrotliwy“ („psiakrew“) kościelny 8-m niewiast na dziedzińcu kościelnym. Krzyczały, błagały o interwencję policjanta nawet, nic nie pomogło, Wzruszeniu,



Min. Painleve doktorem honorowym.

Francuski minister wojny Painleve (na lewo) otrzymał tytuł doktora uniwersytetu w Cambridge.

współczuciu przechodniów zawdzięczać mogą „uwięzieni“, „poniżeni“ w swej „pysze“ parafianie, oswobodzenie z przymusowego dreptania od bramy do bramy w granicach władzy („psiakrew“) dziada kościelnego; a było to w mróz, zawieję (zimą nas zawczasie ukarał Bóg). Przechodnie udali się na plebanję i stąd przyszło oswobodzenie.

Niech żyją w łasce u Boga i u ludzi „dobrotliwe“ chamy kościelne!

Chwalmy ich cnotę i módlmy się o długie, szczęśliwe ich lata życia na datkach owiec parafji!

Kto się skarży na gburowatość, na chamstwo ordynusów (chciałem powiedzieć ordynansów) kościelnych? Czy nie oni są uprawnieni do robienia uwag żonom najwyższych urzędników państw. w Białymstoku (kara za „taką uwagę“, jaka spotkała niedawno takiego ordynusa, znowu się pomyliłem, kościelnego — to „chyba“ podszept i sprawa szatanal)

A może to jednak (wrócimy do rzeczy) za surowa „kara“ dla parafjan, a może tu wogóle nie mogło być mowy o „karze“, a może ordynus kościelny za wielką sobie władzę zakreslił, a zamała uprzejmością (cha, cha!) się popisał, a może się popisał tylko chamstwem?...

Ja niepoprawny „marzyciel“ myślę, że chyba na to trzeba powiedzieć głosem gromkim (czy krzykiem?): TAK!

Od Redakcji. Wypadek powyższy nie jest bynajmniej wypadkiem odosobnionym, ani też sporadycznym ordynarnego traktowania parafjan przez służbę kościelną, a wręcz przeciwnie wypadki takie są stale na porządku dziennym.

Z naszych stron.

Niespokojny duch nurtuje w wójcie Sawickim Adolfie. Zna Polska, jak długa i szeroka, wójta wierzchosławickiego bez krawata, czemu by przeto nie miała znać imię pana wójta korycińskiego, duszy wielce burzliwej z powiatu sokólskiego, powiedział sobie nasz bohater i poszedł w pąsy polityczne. Nie takie to jeszcze dawne czasy, gdy urzędujący wówczas ichmość wójt Sawicki piastowcem godnie się mienił. Aliści przyszedł maj 1926 r. i trzeba było dla osobistej wygody zmienić przekonania, tembardziej, że ktoś tam ze Stronnictwa Chłopskiego uważniej, a krytycznie spojrzął na niezbyt prymitywną gospodarkę wójtowską w Korycinie. Na kilku wiecach z ust p. Kosiby Piotra pod adresem p. wójta padły nie tylko zdania niepoehlebne, lecz nawet oskarżenia wyraźne. Wtedy to koryciński wójcina poszedł po resztki rozumu do własnej głowy i wykoncypował sobie, że najlepiej z nieprzyjacielem wczas zgodę zawrzeć. Jak pomyślał, tak też uczynił. Zamasyście... zafiarował się w dani Stronnictwu Chłopskiemu, tylko, że nie bez pewnego ale. Postawił warunki: zawieszenie broni i mandat poselski. Ofertę wójtowską rozgłośnie odrzucono. I tutaj dopiero zaczynają się wójtowskie — bieda i manewry. Skonfudowany wójt koryciński pomknął do Warszawy, gdzie przez „Nowiny Ludowe“ pasowany został na sokólskiego oboźnego Wielkiego Obozu Rolników. Przyjaciele warszawscy zredagowali odezwę płomienną, a wójcina własnym sumptem ją wydał. Powiadają, że na pochyłe dzewo nawet kozy skaczą. Pochylił się raz jeden wójt koryciński, a wtedy nieszczęścia, jedno po drugim na niego polazły. Z odezwy nici, z Obozu drugie, z wójtostwa trzecie i t. d. W panu wójcie zrodził się tedy żal do wszystkich, a już największy chyba do p. Starosty Wolskiego, że to go niby do stolca wójtowego dopuścić nie chce i sprawozdania szczegółowego z dotychczasowej działalności na owym stolcu żąda, jak tego konieczność rzeczy wymaga. Tutaj już gniewu swego p. wójt pohamować nie mógł. Zamówił artykuł w „Nowinach Ludowych“ (Nr. 134), filozoficznie skłonił się Wojewodzie i czeka uśmiechnięty... Na co? Powiedział to chyba wyraźnie p. Kosiba, mówiąc niedwuznacznie w gminie, a ja powiem, tylko cokolwiek później.

Józef Stańko

Korycin, pow. sokólskiego.

Z przychodni przeciwgruźliczej.

Z obowiązku dziennikarskiego z całą przyjemnością konstatujemy fakt o intensywnej pracy personelu Przychodni Przeciwgruźliczej w osobach dr. Rabinowiczówny, dr. Beldowskiego oraz ulubieńca chorych, siostry

A. Lewickiej i pani Skargi, która w jednej osobie jest siostrą i sekretarką T-wa.

Niedawno przybyła z uzupełniających kursów siostra M. Terlecka i na czasie, gdyż przyjmowanie chorych ponad 15 osób dziennie, nie licząc chorych przychodzących na naświetlania i zastrzyki, pomijając żmudne wywiady, wymaga poświęcenia ponad siły. Tembardziej, że niepogoda wpłynęła na zwiększenie ilości odwiedzających chorych o 30 proc.

UWAGA MYŚLIWI!

Płacę najwyższe ceny za
**kuny, lisy, tchórze,
zające i wiewiórki.**

Skład futer F. JANKIELEWICZ
ul. Sienkiewicza, 18.

MIERNICZY PRZYSIĘGŁY
inż. HENRYK ZASZTOWTT
wykonuje wszelkie prace pomiarowe
oraz sporządza plany dla hipoteki.
BIAŁYSTOK, MARMUROWA 7 (róg Stołecznej).

NIEBYWAŁA OKAZJA! ŻELAZA ELEKTRYCZNE NA SPŁATY od 9-ciu miesięcy

Dzięki swym wielostronnym zaletom żelazka elektryczne są dzisiaj już w powszechnym użytku na całym świecie, gdyż żelazko elektryczne:

- 1) nie brudzi i nie pali bielizny, ponieważ ma jednakową temperaturę
- 2) nie dymi
- 3) w każdej chwili gotowe jest do użytku
- 4) godzina prasowania kosztuje zaledwie 20 gr.
- 5) wydajność pracy o 30 proc. większa

KORZYSTAJCIE z OKAZJI!

Żelazka dostać można:

- 1) w biurze Elektrowni Białostockiej lub w firmach elektrotechnicznych: 2) H. Irrgang i R. Kecher, ul. Sienkiewicza 19. 3) M. Behsler, ul. Sienkiewicza 18, 4) M. Kalwaryjski, ul. Lipowa 16, i 5) M. Offenbach, ul. Kupiecka 1.

112

Podaję do wiadomości Szanownej Klijenteli, że polituruję meble, fortepiany, wyplatam krzesła i kanapy najlepszą trzcina morską, a także przyjmuję meble do opakowania z dostawą na miejsce.

BIAŁYSTOK,
ul. Kilińskiego 15. Ostasz.

P.T. Urzędnikom państwowym na raty. 115

Auto

czterookobowe, w dobrym stanie, po gruntownym remoncie, sprzedam bardzo tanio. Bliższe informacje w Administracji.

ZAKŁAD RADJO-ELEKTROTECHNICZNY

Józef Czumt

Białystok, Kilińskiego 14, telef. 7-54.

Poleca: Radjo-odbiorniki 1-no do 7-mio lampowych różnych konstrukcyj, głośniki, słuchawki, oraz wszelkie części składowe do aparatów, wyrobów krajowych i zagranicznych. Akumulatory, baterje anodowe. Żyrandole, żelazka i imbryki.

WYKONYWA INSTALACJE ELEKTRYCZNE.

NA RATY.

NA RATY.

NA SPŁATY DO 12 MIESIĘCY

Biuro urządzeń instalacji elektrycznych

STANISŁAW KŁOSOWSKI

BIAŁYSTOK, ELEKTRYCZNA 4. — TELEF. 10-01.

Dla udogodnienia i umożliwienia wszystkim mieszkańcom m. Białegostoku korzystania z prądu i światła elektrycznego urządza się za pośrednictwem Elektrowni Białostockiej instalacje świetlne na dogodnych warunkach.

Wykonuje się akuratanie i punktualnie ku zadowoleniu P. P. Klijentów.

U W A G A: Koszt urządzenia instalacji świetlnej wynosi od zł. 50 płatn. w 12 ratach.

FABRYKA MEBLI B. L. FUKSMAN, S-wie i S-ka

FABRYKA: ul. Lubelska 9 tel. 4-73. w BIAŁYMSTOKU istnieje od 1885 r. SKŁAD Sienkiewicza 5 tel. 11-20.

Zawiadamia Sz. Kliję, że został otwarty skład fabryczny

PRZY UL. SIENKIEWICZA 5.

Kolosalny wybór mebli! Z pierwszej ręki! Od skromnych do najwytworniejszych!

Sypialnie
Gabinety

Jadalnie
Salony

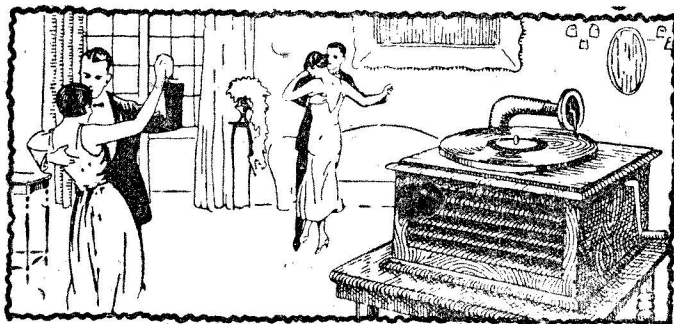
Materace
Fotele

i Łóżka Niklowe. Otomany
Klubowe.

CENY DOSTĘPNE!

WARUNKI DOGODNE!

Specjalne ulgi urzędnikom państwowym.



Wyłączna sprzedaż na Białystok

M. Z. Rybicki

UL. KILIŃSKIEGO 10.

Objasnić!

trzeba każdego, że PATEFONY
grają nie igłami—lecz KULKĄ-
SZAFIREM i dlatego grają
głośno, jasno, czysto
i ZUPEŁNIE NATURALNIE.

Ostatnie szlagiery!

Wszelkie instrumenty muzyczne!

Kalosz
Sniegowce!

Wikwintne i trwałe OBUWIE
po cenach przystępnych poleca firma

„DOBROBUT“

Oddział w Białymstoku
przy ul. Sienkiewicza 4.

Pantofle
gymnastyczne!

Sekretariat Redakcji niszczy bez czytania wszystkie listy i wiadomości anonimowe, nieopatrzone sprawdzalnym podpisem i dokładnym adresem. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY: miejscowa mies.—zł. 1.60, zamejskowa—zł. 1.70, zagraniczna — zł. 2.00.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy szerokości szpalty redakcyjnej w tekście—zł. 0.40, zwyczajne szerokości szpalty ogłoszeniowej zł. 0.15, drobne za wyraz—zł. 0.12. Ogłoszenia tabelaryczne i zagraniczne 50% drożej. Poszukującym pracy udziela się 25% rabatu.

Układ ogłoszeń 8-o szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny: Witold Snieżko.

Wydawca: M. Pasternakiewicz.

Drukarnia M. Prużańskiego, Białystok, Lipowa 16. Tel. 5-21